

WCZORAJ JEST DZIŚ

OLA SALWA

Piszę to krótkie słowo wstępu z przeszłości. Jest połowa upalnego sierpnia, trwa inne święto kina – wrocławskie Nowe Horyzonty. Festiwal w Gdyni jest dla mnie przyszłością – dla czytających mniej niż dla mnie. Czas w tym roku jest motywem przewodnim, w pokręconej przez pandemię codzienności, ale też w kinie. Akcja połowy filmów wybranych do Konkursu Głównego w Gdyni ma miejsce w przeszłości, ale ten artystyczny wybór mocno się splata z teraźniejszością.

Iwona Kurz w swoim eseju analizuje, jak nowe polskie kino opowiada dziś o Zagładzie i po co to robi – „Śmierć Zygielbojma” (2020) Ryszarda Brylskiego i „Ciotkę Hitlera” (2021) Michała Rogalskiego zobaczymy w Gdyni. Karolina Pasternak, która kończy pracę nad biografią Agnieszki Holland, przygląda się figurze niespełnionego rewolucjonisty w filmach laureatki Platynowych Lwów, a szczególnie w „Gorączce” (1980), wybranej do programu festiwalu. Jak zauważa, w twórczości reżyserki wciąż słychać echo jej doświadczeń z czasów młodości.

Z kolei o potrzebie spojrzenia świeżym okiem na historię polskiego kina i na listę kanonicznych twórców, pisze Piotr Czerkawski w roku, gdy obchodzimy stulecie urodzin Andrzeja Munka, osiemdziesięciolecie Krzysztofa Kieślowskiego i piątą rocznicę śmierci Andrzeja Wajdy. Przeszłość jest więc, cytując tytuł filmu innego mistrza, Tadeusza Konwickiego, „Jak daleko stąd, jak blisko” (1971).

GORYCZ REWOLUCJI

KAROLINA PASTERNAK



„GORĄCZKA” (1980): BARBARA GRABOWSKA, OLGIERD ŁUKASZEWICZ

Agnieszka Holland w centrum filmu często stawia figurę buntownika, sama od młodości będąc w kontrze do reżimów. Jej „Gorączkę” pokaże festiwal w Gdyni, który uhonoruje reżyserkę nagrodą Platynowych Lwów.

Gdynia 2021: Platynowa Agnieszka Holland

FOT. ANNA REZULAK



Agnieszka Holland – reżyserka i scenarzystka filmowa, ukończyła FAMU w Pradze, jest przewodniczącą Europejskiej Akademii Filmowej. Jej filmy były nagradzane na festiwalach na całym świecie, w tym w Cannes i Berlinie. Ma na koncie także trzy Złote Lwy festiwalu w Gdyni (w tym dla „Gorączki”, 1981), Czeskie Lwy za najlepszy film i reżyserię („Szarlatan”, 2020), trzy nominacje od Oscara (najlepszy film nieanglojęzyczny – „W ciemności”, „Gorzkie żniwa”, najlepszy scenariusz adaptowany – „Europa, Europa”).



„GOREJĄCY KRZEW” (2013)

Dzieła Agnieszki Holland z okresu przed emigracją na różne sposoby opowiadały zawsze o tym samym: o próbie buntu, która w danym czasie i danym miejscu musi skończyć się porażką. Zanim przejdę do kina, kilka słów o rzeczywistości. Był styczniowy poranek 1970 roku. Przyszli bladym świtem i wyciągnęli ją z łóżka. Powiedzieli, że chcą ją zabrać na rozmowę. Była pewna, że pojedą na Bartolomějską, do siedziby służb – była już wcześniej przesłuchiwana w sprawie taterników. Ale policyjny samochód skręcił i pojechał przez most na drugą stronę miasta. To wtedy uświadomiła sobie, że nie jedzie na kolejne przesłuchanie. Wylądowała w areszcie śledczym Ruzyně. Strażniczka, która ją przyjmowała, poniżała ją, kazała dłuższy czas stać nago, a potem dała ogromne dresy bez gumki. Gdy się poskarżyła, że spodnie są za duże, strażniczka powiedziała, że tak właśnie ma być. Pierwszych kilka dni 21-letnia Agnieszka Holland spędziła w więziennym karczerze. Był mikroskopijny, jednoosobowy, bez okna. Gdy przeniesi

ją na górę, tzw. *normalna* cela – z ubikacją z zasłoną, ze stolikiem, krzesłem, oknem, półką na rzeczy – wydawała jej się rajem.

CHOLERNIE TWARDA SZTUKA

W Czechosłowacji właściwie nie nastąpiła destalinizacja, w roku 1970 Czechosłowacy mieli służbę więzienną niezmienną od lat pięćdziesiątych. To więzienie nie tylko nie było rajem – musiało być miejscem o potwornych warunkach i potwornym rygorze. Ale gdy w ramach rozmów do mojej książki biograficznej o Agnieszce Holland (ukaze się na początku 2022 roku nakładem wydawnictwa Znak) pytam Laca Adamika, jej ówczesnego męża, jak znosiła areszt, wydaje się tym pytaniem niemal zaskoczony. Jakby było oczywiste, że *Agnieszka była cholernie twarda, że chodziła po spacerniaku i śpiewała pieśni rewolucyjne*.

Została zamknięta za błahostkę. Po sierpniu '68 – czyli po interwencji wojsk Układu – mimo że była wciąż bardzo młodą osobą

FOT. ROMUALD PIENKOWSKI / FINA



FOT. JERZY KOŚNIK / FINA

„KOBIECI SAMOTNA” (1981): BOGUSŁAW LINDA, MARIA CHWAŁIBÓG

REWOLUCJA ODKŁAMANA

I wreszcie „Gorączka” i „Kobieta samotna” – dwa kluczowe dzieła Holland sprzed wyjazdu na Zachód. Akcja „Gorączki” na podstawie „Dziejów jednego pocisku” Andrzeja Struga toczy się w czasie rewolucji 1905 roku. To film o goryczy niepowodzenia, o tym, co dzieje się z energią młodych ludzi, nieskanalizowaną w wielkim rewolucyjnym czynnie. Bomba domowej konstrukcji wędruje w nim z ręk do rąk, trafiając do rozmaitych typów rewolucjonistów: od wyrachowanego, pragmatycznego przywódcy partyjnego Leona (Olgierd Łukaszewicz), przez szczerze zaangażowanego w sprawę bojownika PPS Wojtkę Kiełzę (Adam Ferency) i marzącą o romantycznym samobójstwie młodą dziewczynę Kamę (Barbara Grabowska), po anarchistę Gryziaka (Bogusław Linda). Pocisk nie wybucha oczywiście w zrywie rewolucyjnym, jak chcieliby bohaterowie, lecz w tragikomicznym finale.

„Kobieta samotna” odkłamuje z kolei rewolucję klasy robotniczej. Obraz społeczeństwa PRL-u wymyka się tu stereotypowemu podziałowi na władzę i opozycję, jest znacznie bardziej zniuansowany niż w zrealizowanym w tym samym czasie „Człowieku z żelaza” (1981) Andrzeja Wajdy.

W zagranicznych filmach Holland wracała do figury rewolucjonisty (można tu przywołać choćby postać Rimbauda, który zrewolucjonizował poezję i niedoceniony w swoim czasie, kapitalny film Holland o nim, czyli „Całkowite zaćmienie”, 1995), ale największą uwagę zagranicznej publiczności zdobyła – o ironio! – gdy w „Europie, Europie” (1990) opowiedziała o antytezie postaci wywrotowej: o skrajnym konformizmie. Główny bohater „Europy, Europy”, by przetrwać wojnę, najpierw został komsomolskim aktywistą w rosyjskim sierocińcu, następnie, udając Niemca, trafił do Wehrmachtu, po czym za zasługi na froncie został wysłany do elitarnej szkoły Hitlerjugend.

Nieustannie podszywając się pod kogoś innego, w pewnym momencie wojennej tułaczki sam już nie wiedział, kim właściwie jest. Niemcy okazywali mu serce. Ci sami Niemcy mordowali jego rodzinę, ale Salomon o tym nie wiedział. Gdyby nie kawałek nalepki, ten chłopiec o żydowskich korzeniach czułby się wśród hitlerowców zupełnie bezpiecznie. Jedynie fakt, że w dzieciństwie został obrzezany, przesądził o tym, że nie mógł nigdy zbratać się z nazistami do końca. Historia Salka Perela syntetyzowała wiele wątków bliskich Holland: przedstawiała postać uwikłaną w pułapkę, którą zastawia na nią Wielka Historia; opowiadała o doświadczeniu granicznym, o roli przeznaczenia w naszym życiu.

Opowieść o konformiście przywołana przez Holland w „Europie, Europie” kończy się *happy endem*. Co jest o tyle ciekawe, że jej dziełom o buntownikach nigdy nie towarzyszył optymizm. *Malowanie czarną farbą na czarnym tle* – tak opisywano w anglojęzycznych mediach wczesne, ponure filmy Holland: „Gorączkę”, „Aktorów prowincjonalnych”, „Kobietę samotną”. Diametralnie inną wymowę ma wspaniały „Gorejący krzew” (2013), miniseria Agnieszki Holland z 2013 roku. Samospalenie Jana Palacha – *pierwszej pochodni*, ofiary, która miała być zapomniana, wdeptana w ziemię – po 20 latach normalizacji stało się symbolem ak samitnej rewolucji. Holland opowiedziała więc w „Gorejącym krzewie” o sile tego symbolu, który rodzi się w małych gestach odwagi, żeby iść pod prąd, a zbiera żniwo w przyszłości. Z perspektywy celi w więzieniu Ruzyně nie było oczywiście widać pozytywnego zakończenia tej tragicznej historii. Przyszłość była dla 21-letniej Holland jedną wielką niewiadomą. Chociaż jedna rzecz zdawała się dla niej od początku jasna jak słońce: że bunt, niezgoda, opór w stosunku do niesprawiedliwości, opresji słabszych, niegodziwości nie jest wyborem, tylko jedyną możliwą opcją.

Dlatego rewolucjoniści byli jej tak bliscy, dlatego wracała do nich w swojej twórczości. *Świadomość, że coś jest beznadziejne albo że najpewniej skończy się porażką, nie może zwalniać nas z działania* – powiedziała mi kiedyś, w czasie jednej z rozmów do mojej książki. – *Ruch jest wszystkim* – dodała. – *To jest moja filozofia.*

KAROLINA PASTERNAK

(niespełna dwudziestoletnią) zaczęła się angażować politycznie. Przyłączyła się do strajku studenckiego, wybierano ją do różnych ciał przedstawicielskich. W maju 1969 roku na FAMU – gdzie studiowała – pojawili się Maria Tworowska i Maciej Kozłowski, współpracownicy „Kultury”. Do Pragi przyjechali prosto z Paryża, mieli ze sobą matryce artykułów, które zawierały wyjęte z polskiej literatury pasáže na temat wolności słowa, demokracji, za co przesiedzieli miesiąc w więzieniu Ruzyně. *Tamten czas stał się budulcem mojej tożsamości* – mówiła w czasie jednej z rozmów do mojej książki. – *Po śmierci Jana Palacha niektórzy moi czescy znajomi żyli jeszcze przez chwilę w stanie egzaltacji* – wyjaśniała – *wierząc, że coś się może jeszcze wydarzyć. Ale większość już się poddawała. Ludzie postawieni w obliczu ostateczności ofiary Palacha powiedzieli sobie, że w takim razie oni nie chcą być wolni. Nie będą już walczyć. Nie, jeśli ceną jest ludzkie życie* – dodała.

Do Polski Holland wróciła niemal prosto z więzienia – naznaczona doświadczeniem Praskiej Wiosny: społecznego przewrotu stłamszonego w zarodku. Jej dzieła z okresu przed emigracją w latach 80. – „Zdjęcia próbne” (1976), „Gorączka” (1980), „Aktorzy prowincjonalni” (1978), „Kobieta samotna” (1981) – emanowały jej czeskim doświadczeniem, na różne sposoby opowiadając właśnie o nim: o próbie buntu, który w tamtych okolicznościach nie miał szans zakończyć się sukcesem. Do nakręconych wspólnie z Jerzym Domaradzkiem i Pawłem Kędzierskim „Zdjęć próbnych” Holland napisała i wyreżyserowała nowelkę o nastolatce aspirującej do aktorstwa. To portret młodej dziewczyny z robotniczej rodziny w okresie wchodzenia w dorosłość. Anka pierwszy seks uprawia w zatęchłym domku kempingowym, z chłopakiem, który chwilę później chce ją *przekazać* kumpłowi, niczym pałeczkę w sztafecie. Nawet gdy spełnia się jedno z jej najskrytszych marzeń – dostaje rolę w filmie – musi być to okupione zdradą ideałów. Za wszelką cenę chce uniknąć podłego losu swoich rodziców, idzie więc na zgniły kompromis: w PRL-owskiej Polsce wszystko – łącznie z młodzieńczym buntem – jest wypaczone, karykaturalne.

To samo w „Aktorach prowincjonalnych” – debiucie kinowym Holland. Tytułowy bohater „Aktorów” – gwiazdor prowincjonalnego teatru – staje w obronie wolności sztuki, zderzając się z górną lodową konformizmem otoczenia. Walczy z wiatrakami. W dodatku jest śmieszny i żalony w swoim zrywie, bo nigdy do końca tak naprawdę nie wiemy czy to rzeczywiście zdolny aktor, czy hochsztapler. Gdy ponosi porażkę, zaczyna czerpać satysfakcję z poniżania żony. Jego bunt polityczny uderza rykoszetem w jego życie prywatne.